

I nim się obejrzałam, znowu koło pani stoję. Dziś świeci słońce i jest ciepło, ale ponoć idzie zmiana pogody – zima wraca od wtorku. Wie pani, ja wolę jak przymrozi. Wózek nie grzęźnie, buty nie zapadają się po kostki. Idzie człowiek pewnie, a zmrożony śnieg cudownie chrzęści pod podeszwą. Najbardziej lubię moment, kiedy po wyjściu z niedowietrzonych pokoi, bierze się pierwszy wdech i mróz wnika do płuc. Nic lepiej nie orzeźwia. Od razu koronę Europy można zdobywać. Ale ludzie nie doceniają takiej pogody. Wolą cieplusio, zgnilusio. No. To ja objadę sobie raz czy dwa dookoła i wracam. Wyszłam dzisiaj później niż zwykle, to i czasu mam mniej. Aby do wtorku!

Ależ falstart. Ledwo co się pożegnałam, a już wróciłam. Kompletnie nie da się dzisiaj spacerować. Wszystkie boczne ścieżki pod błocichem. A tam prosto, przy tym jakby rondzie, rozkopali tak niechlujnie, że mimo iż alejka szeroka, nie przejedzie pani. Pokrążę sobie, w takim razie, tutaj chwilkę i trochę pani poopowiadam przy okazji. Już ostatnio, przy naszym spotkaniu, tak się zastanawiałam – jak to jest – że czasem jeden moment wystarczy i jest sympatia albo jej nie ma. Uśmiech człowieka ujmie, błysk w oku zatrzyma, czasem zaś, tembr głosu odrzuci. Raz polubiłam chłopaka tylko dlatego, że miał buty tej samej firmy. W sumie, jak się dobrze zastanowić, wszystko da się uzasadnić. Ale jak wytłumaczyć moją sympatię do pani? Nie mam pojęcia kim pani jest i co sprawiło, że jest pani właśnie tutaj. Znam pani imię oraz nazwisko i wiem, że umarła pani młodo. Grób pani, choć odnowiony, niczym szczególnym się nie wyróżnia. Dużo takich w szeregu. A jednak coś sprawiło, że panią dostrzegłam i myślę o pani czasem. No tak, jest imię – Helcia, nie Helena. Zmarła pani pięćdziesiąt lat temu i leży w pojedynczym grobie. Czy ten (tak, myślę, że to mężczyzna), kto nazywał panią Helcią, wystawił pani ten nowy pomnik? Wygląda bardzo świeżo, ma najwyżej parę miesięcy. Wokół pięknie położona kostka i jeden duży znicz, który pamiętam, palił się jeszcze wczoraj. Ktoś dba o panią. Może to miłość i tęsknota? A może poczucie winy? Kto wie, czy któregoś dnia, przy pani kwaterze, nie spotkam się z tym, kto panią odwiedza. Spojrzę wtedy na niego ukradkiem, udając zainteresowanie grobem obok i mam nadzieję, że dużo wyczytam z jego twarzy.

Jestem z powrotem. Przejechałam kawałek w dół, do tych grobów przy modrzewiach. To też stały punkt moich spacerów. Uwielbiam te drzewa, choć wie pani, o tej porze roku wyglądają nieciekawie. Na gałęziach z przeredzonymi, wyschniętymi rudymi igłami, niechlujnie jakoś wiszą maleńkie szyszki. Kiedyś widziałam na wsi bardzo brudnego kudłatego psa i od tej pory, pani wybaczy, zimowe modrzewie będą zawsze kojarzyć mi się z zaniedbanym psim tyłkiem. Ale to mnie nie zraża. Kiedy są zielone, wyglądają pięknie i lekko. Moja babcia mówiła na nie – „modrzeje” i mówiąc szczerze, za to najbardziej je lubię.

Przyznam, że krążę tam jeszcze z innego powodu. Kiedyś, to jeszcze przed zimą było, widziałam tam zjawiskową postać. Kobieta, czterdziestoparoletnia na oko, proste spodnie, dopasowany płaszczyk, krótkie falowane włosy w kolorze pieprzu z solą, na ramieniu plecakoworek, w dłoni trzy róże. Do tej pory nie jestem pewna, czym mnie ujęła. Tym, iż wbrew swojemu ubraniu wyglądała jak kwintesencja kobiecości i elegancji? Tym, że każdy jej ruch mówił: „jestem zadowolona z życia, wiem czego chcę”, a wyraz twarzy dodawał: „jestem wolna”? A może zaciękała mnie, gdy podeszła do grobów pod modrzewiami i na trzech z nich położyła po róży? Nie wiem, ale od tej pory odwiedzam tamto miejsce, mając nadzieję, że zobaczę ją z daleka.

Przyznam się pani, że jeśli tylko mogę, żywych tutaj unikam. Świeżo posmutniałych nie chcę kłuć w oczy nieżałobą. Tych, co w żalu już okrzepli, omijam, bo są często skorzy do rozmowy. A ja nie chcę. Wie pani, z panią mogę ot tak, po prostu. Z żywymi tak się nie da. Wypytuja, oceniają, dziwią się. – Z

dzieckiem – mówią – do umarłych? – Jeszcze się na śmierć napatrzy, jeszcze poczuje. Po co takie małe brać. – A nie straszno pani? Nie dziwnie?

Sama pani widzi, że omijam nie bez powodu. A przychodzę, bo lubię. Bo tuje, bo cisy, bo szyszki i liście, bo nagrobne fotografie. I wokół zaklęcia: żył, żyła, żyli i zdrowaś Mario. Tylko Adasie, Krzysie i Anulki swędzą w kącikach oczu.

Słońce zachodzi. Pozwoli pani, że się pożegnam, wracać trzeba.

Do widzenia. Pójdę naokoło, mam jeszcze trochę czasu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tjereszkowa, dodano 05.03.2012 10:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.